

DZIŚ UMARŁ PROKOFIEW

Prawie monodram na fortepian, orkiestrę i głosy

OSOBY:

DMITRIJ SZOSTAKOWICZ (lat 46, w grubych okularach, znerwiczowany, niepewny siebie)

MUZYCY

DYRYGENT

RADZIECKA KWIACIARKA

NINA

GŁOSY W GŁOWIE SZOSTAKOWICZA:

PROKOFIEW

MŁODY SZOSTAKOWICZ

STALIN

CHÓR

AMERYKAŃSKI DZIENNIKARZ

GŁOSY PEŁNE ZACHWYTU

PASTERNAK

OFICER

DYRYGENT

MUZYCY

RACHMANINOW

KOMENTATOR

ŻDANOW

ZACHAROW

SZKIRJATOW

SZEBALIN

GŁOSY PEŁNE POTĘPIENIA

NABOKOW

INSTRUKTOR MARKSIZMU-LENINIZMU

6-7 marca 1953 roku, Moskwa

Sztuka może być grana na różne sposoby: z towarzyszeniem orkiestry i ewentualnie chóru, wykonujących utwory na żywo; bez orkiestry – z nagraniami utworów puszczanymi m.in. z umieszczonych na scenie megafonów; jako monodram lub „prawie monodram” – z nagranymi wcześniej głosami. Tu proponuję wersję pośrednią – z nagrajami i co najmniej dziesięcioosobową obsadą.

SCENA I

Na scenie znajduje się czarny fortepian. Stoją na nim wazony pełne czerwonych róż. Pod fortepianem leży aparat telefoniczny z lat trzydziestych. W pobliżu znajduje się dodatkowy taboret. W tyle sceny trzy szafy. Stoją na nich wielkie megafony. W pierwszym rzędzie siedzą Muzycy i ćwiczą na niewidzialnych instrumentach. Wchodzi Dyrygent.

DYRYGENT

Proszę państwa, proszę wszystkich o powstanie.

Muzycy i widzowie wstają.

Dziś w nocy zmarł wielki radziecki kompozytor Sergiusz Prokofiew.
Uczcijmy go minutą ciszy.

Minuta ciszy.

Proszę usiąść.

Dyrygent podnosi batutę. Opuszcza ją. Zwraca się do jednego z Muzyków.

A wie pan? Podobno Stalin też zmarł.

Orkiestra zaczyna „grać”. Słyszać fragment początku „Tańca rycerzy” z baletu „Romeo i Julia” Prokofiewa.

SCENA II

Na scenę wychodzą Muzycy z wielkimi płachtami gazet w rękach. Chodzą nerwowo po scenie i przewracają strony. Przekrzykują muzykę.

MUZYK I

Sto jedenasta!

MUZYK II

Sto dwunasta!

MUZYK III

Sto trzynasta!

MUZYK IV

Sto czternasta!

MUZYK V

Sto piętnasta!

Muzyka cichnie. Na scenę wychodzi Szostakowicz z rozłożoną gazetą.

SZOSTAKOWICZ

Sto szesnasta... Jest! Nareszcie. Tylko tyle?! W najważniejszym radzieckim piśmie muzycznym nekrolog Stalina zajmuje sto piętnaście stron, a nekrolog Prokofiewa – zaledwie kilka linijek...

Powraca „Taniec rycerzy”.

SCENA III

Na scenę wchodzi Radziecka Kwaciarka. Staje za fortepianem jak za ladą. Poprawia kwiaty. Muzyka cichnie.

SZOSTAKOWICZ

Chowa gazetę.

Dzień dobry. Chciałbym zamówić wieniec dla mojego przyjaciela.

RADZIECKA KWIACIARKA

opryskliwie

Że to się bezrozumnym ludziom w taki czas umierać zachciewa. Na kiedy ten wieniec?

SZOSTAKOWICZ

Na jutro.

RADZIECKA KWIACIARKA

Zwariowaliście? Nie ma kwiatów.

SZOSTAKOWICZ

Jak to nie ma? Widzę ich tu całe mnóstwo. Co prawda wołałbym białe, ale – jeśli nie ma wyboru – mogą być i czerwone.

RADZIECKA KWIACIARKA

Tuli kwiaty.

Co wy, gazet nie czytacie? Wszystkie kwiaty dla Niego. Płoną czerwienią tak jak nasze serca.

SZOSTAKOWICZ

Trudno. Pójdę szukać dalej.

RADZIECKA KWIACIARKA

Strata czasu. W całej Moskwie nie ma ani jednego wolnego kwiatka.

Zgarnia wszystkie kwiaty z fortepianu i wychodzi. Powraca „Taniec rycerzy”.

SCENA IV

Szostakowicz zasiada do fortepianu. Nuci i uderza w klawisze, jakby komponował nową melodię.

SZOSTAKOWICZ

Ani jednego wolnego kwiatka.

Ani jednego wolnego słowa.

Ani też jednej tu wolnej nuty.

Do Niego wszystko, wszystko należy.

Za życia i po śmierci.

Zapomniałem powiedzieć Ninie, że dzwonił Światosław Richter. Przyjechał specjalnym samolotem z Tbilisi. Światosław Richter, ulubiony pianista Prokofiewa. Ma zagrać w Sali Kolumnowej. Stalinowi ma zagrać ostatni koncert. Może się Stalin obudzi i spojrzy na nas raz jeszcze? Jeszcze raz na nas łypnie tym swoim żółtym okiem? Richter mówił, że na pokładzie samolotu było duszno od zapachu kwiatów. Wszystkie kwiaty Kaukazu dla Niego. Może ich woń zakręci Go w nosie i kichnie Wódz, aż się świat zatrzęsie?

Słysząc początek IV symfonii Szostakowicza (pierwsze piętnaście sekund).

Skłamałem tej gburowatej kwiaciarczy. Prokofiew nigdy nie był moim przyjacielem. Kim był? Mistrzem? Tylko mistrz może tak mówić o tobie w twojej obecności.

Prokofiew wychodzi z lewej szafy, poprawiając mankiety. W tle słysząc I koncert fortepianowy c-moll Szostakowicza.

PROKOFIEW

Utwór Szostakowicza wydał mi się niedojrzały, niespójny w kształcie. Co się tyczy materiału, mam wrażenie, że koncert jest stylistycznie zanadto pstry. Nie całkiem odpowiada, jak to się mówi, wymogom dobrego gustu.

SZOSTAKOWICZ

Zabolało tak, że wybiegłem z sali. I boli do dzisiaj. Ale już wkrótce sam zostałem Mistrzem.

Z prawej szafy wychodzi Młody Szostakowicz. W drucianych okularkach przypomina nieco Harry'ego Pottera. W tle muzyka z kantaty „Aleksander Newski” Prokofiewa.

MŁODY SZOSTAKOWICZ

Utwór Prokofiewa nie przypadł mi do gustu. Mam wrażenie, że zostały w nim zakłócone jakieś artystyczne proporcje. Za dużo fizycznie głośnej, ilustracyjnej muzyki.

Natęża głos, by przekrzyczeć coraz głośniejszą muzykę.

Kiedy jej słucham, wydaje mi się, że niektóre części kończą się na samym początku.

Muzyka urywa się raptownie. Kompozytorzy mierzą się wzrokiem i wracają do swoich szaf.

SZOSTAKOWICZ

Dlaczego więc czuвам dziś przy tym fortepianie jak przy jego trumnie?

Wygrywa kilka taktów z „Tańca rycerzy”. Pod jego palcami brzmią one jak marsz żałobny.

Obaj byliśmy Mistrzami. A On był naszym Wolandem. Łaskawym Szatanem, który miał nas w swojej pieczy. Jak w tej dziwnej powieści, którą Miszka Bułhakow czytał mi parę razy po kryjomu.

On grał na nas – na mnie i na Prokofiewie – jakąś swoją własną, kaukaską melodię. Raz szarpał nas jak struny, do granic wytrzymałości. Kiedy indziej gładził z czułością swoim wszechwładnym smyczkiem.

Gra „Suliko”.

Kiedy po raz pierwszy poczułem jego cień? Chyba tylko moje dzieciństwo było od niego całkiem wolne. Szczęśliwe dzieciństwo, które spędziłem z uchem przy ścianie.

Z prawej szafy wychodzi Młody Szostakowicz i na palcach zakrada się do szafy środkowej, do której przykłada ucho. Z szafy dochodzi ledwie słyszalna muzyka.

Za ścianą było niebo. Amatorski kwartet smyczkowy założony przez naszego sąsiada, inżyniera dróg i mostów. Grał całymi wieczorami. Vivaldiego, Beethovena, Mozarta... Ściana w naszej kamienicy była gruba. Tłumiła wszystkie fałsze, niedoskonałości. To, co słyszałem – a może raczej sobie wyobrażałem – było czystym pięknem. Muzyka objawiła mi się najpierw jako idea, Platońska idea, której cień tylko pełgał po drugiej stronie ściany mojej petersburskiej jaskini. Tej boskiej harmonii, tego niewysłowionego piękna szukam odtąd rozpaczliwie. Ale papier jest zbyt chropawy, pięciolinia zbyt sztywna... Może kiedyś, może kiedyś się uda. Świat usłyszy to, co za ścianą słyszało ucho dziecka.

Słuchać finał XIII symfonii Szostakowicza.

W dzieciństwie moje ucho pieściły też szeleszczące jak wiatr zgłoski mowy mojego ojca, Dymitra. Dymitra Szostakowicza, syna Bolesława, powstańca styczniowego, buntownika; syna Piotra, powstańca listopadowego, buntownika. Ich krew płynie w moich żyłach. I ich mowa też we mnie czasami odżywa. O, na przykład, do dziś pamiętam taki wierszyk Brzechwy.

MŁODY SZOSTAKOWICZ

Proszę państwa, oto miś.

Otwiera się środkowa szafa i ukazuje się w niej Stalin z „błogosławiącą” dłonią.

Miś jest bardzo grzeczny dziś.
Chętnie państwu łapę poda,

Stalin chowa dłoń za poję munduru w napoleońskim geście.

Nie chce podać – a to szkoda.

Szafa się zamyka. Młody Szostakowicz dyskretnie znika ze sceny.

SZOSTAKOWICZ

Kiedy więc po raz pierwszy poczułem jego cień? Na Dworcu Fińskim, gdy jako jedenastolatek słuchałem pamiętnego przemówienia Lenina? On też tam stał. Ale jego cień nie był wówczas większy od cienia zwykłego człowieka. Może dziesięć lat później, gdy zatwierdzał skład delegacji na I Konkurs Chopinowski w Warszawie? Pewnie wtedy po raz pierwszy przeczytał moje nazwisko. To właśnie tam, w Warszawie, w kraju moich buntowniczych przodków, po raz pierwszy go zawiodłem. Ten konkurs był dla niego niezwykle ważny. Siedem lat wcześniej przegraliśmy Bitwę Warszawską. Teraz byliśmy dużo lepiej przygotowani. Przesłuchiwał nas marszałek Tuchaczewski. Tak, ten sam marszałek Tuchaczewski, wielki miłośnik muzyki klasycznej. Dostał drugą szansę podbicia Warszawy. I posłał nas na bój. Rozpoczęła się kanonada.

Słyszać Etiudę Rewolucyjną Chopina (może ją też grać sam Szostakowicz).

Tym razem wygraliśmy. Lew Oborin dowiódł, że Chopina najlepiej gra Moskal. Zdobył pierwszą nagrodę, rzucił Polaków na kolana. A ja otrzymałem tylko dyplom honorowy.

Gra mazurka D-dur Chopina.

Od początku konkursu dokuczał mi wyrostek. Z dnia na dzień bolał coraz bardziej.

Dokuczliwy dźwięk wbija się w melodię mazurka.

Marzyłem wtedy o międzynarodowej pianistycznej karierze. To nie słuch, nie ręce zadecydowały, że nie zostałem wielkim pianistą. To sprawił ten mały, śmieszny, nikomu niepotrzebny flak. Ślepa kiszka. Ślepy los.

Mazurek Chopina przechodzi w jeden z parodystycznych utworów Szostakowicza.

Nie lubię Chopina. Po konkursie wróciłem do kompozycji. W końcu moja *I symfonia* była wielkim, międzynarodowy sukcesem. Grano ją w Berlinie, Filadelfii, Nowym Jorku. A miałem wtedy tylko dziewiętnaście lat. Tym razem nie pisałem dla sławy. Pisałem dla pieniędzy. Potrzebowałem pieniędzy na papier nutowy, na znaczki pocztowe, na chleb dla mojej matki, którą wyrzucono z pracy, dla moich sióstr, dla siebie. Wciąż słyszałem groźne pomruki własnego żołądka. Tego największego z wszystkich rewolucjonistów. „Pracy i chleba” – domagał się bezustannie. Zaraz po powrocie do kraju przyjąłem zamówienie na utwór upamiętniający dziesiątą rocznicę naszej rewolucji. „Dedykacja Październikowi” – tak się miała nazywać ta moja nowa symfonia.

Słuchać fragment utworu.

Dali mi do niej tekst – wiersz-agitkę jakiegoś Biezymienskiego, beztalencia. Wiersz był tak niedobry, że nuty same odpadały od słów. Zakończenie kazałem więc chórowi wyskandować. To coś nie zasługiwało na żadną muzykę.

CHÓR

z megafonu lub na żywo

Oto sztandar, oto imię żywych pokoleń –
Październik, Komuna i Lenin.

SZOSTAKOWICZ

Kolejną pobożną chałturą była *symfonia Pierwszomajowa*. Zawarłem w niej radosny nastrój święta międzynarodowego proletariatu.

Słuchać któryś z bardziej groteskowych persyflaży z III symfonii.

Honorarium dostałem, ale oba utwory krytyka rozniosła na strzępy. Moje serce wciąż nie potrafiło przystosować się do rytmu nowego socjalistycznego państwa. Biło po swojemu. Biło niedobrze. Abstrakcyjnie, chaotycznie. Kolejne moje utwory, jeden po drugim, spisywano na straty. Aż do chwili, gdy na sceny Związku Radzieckiego weszła moja opera *Lady Makbet mceńskiego powiatu*.

Z prawej szafy wychodzi Młody Szostakowicz. Za nim rozchełstana Nina. Biorą się za ręce. Słuchać duet z opery.

Pytano mnie często, dlaczego za temat opery wybrałem sobie tę ponurą historię ze starego opowiadania Leskowa? Czy chodziło mi o ukazanie zepsucia dawnej, burżuazyjnej Rosji, w której żona bogatego kupca z nudów zdradza, a potem morduje męża, zabija teścia, a wreszcie – zesłana na katorgę ze świeżo poślubionym kochankiem – ginie w odmętach jeziora, próbując utopić swoją nową rywalkę? Tak, odpowiadałem, świat dawnej, burżuazyjnej Rosji był zepsuty i zły. Ale to właśnie moja bohaterka, Katarzyna Izmailowa, potrójna morderczyni, jest jego jedynym światłem. Udręczona nudą, nieczułością bliskich i własnym, bezzadacnym życiem, wyśpiewuje swój protest, a każdy z mordów jest wysokim C jej pełnej rozpacznej arii.

Słuchać śpiew Katarzyny Izmailowej.

Dlaczego tak zażarcie broniłem tej namiętnej, nieszczęśliwej kobiety? Dlaczego dla niej rzucałem na szalę własną karierę, ba, może nawet własne życie?

Pieści klawiaturę, podczas gdy w tyle sceny rozgrywa się scena miłosna między Niną a Młodym Szostakowiczem.

Umrzeć w obronie papierowej postaci z mało znanego opowiadania Leskowa? Nie, ta postać nie szeleściła papierem. Szeleściła halkami Niny.

Pachniała jej potem. Oddychała niespokojnie jak Nina. Jak Nina była dumna i silna. Byłem w niej obłądnie zakochany. To rytmy ciała Niny miało oddawać zmysłowe glissando puzonu, które tak podekscytowało amerykańskich recenzentów.

Rozlega się odpowiedni fragment muzyczny. Na scenę wkracza Amerykański Dziennikarz.

AMERYKAŃSKI DZIENNIKARZ

Szostakowicz jest niewątpliwie przodującym kompozytorem muzyki pornograficznej w historii światowej opery. To najczystsza pornofonia.

SZOSTAKOWICZ

Podobne zachwyty wyrażał sam Prokofiew.

PROKOFIEW

Wychyla się ze swojej szafy.

To świńska muzyka, przetaczają się w niej jedna po drugiej fale żądz.

SZOSTAKOWICZ

Fale żądz... Poślubiłem Ninę i zadedykowałem jej operę. Dałem jej najlepsze z moich dzieł, a ona dała mi dziecko.

Młody Szostakowicz i Nina znikają w szafie.

Pierwszy raz w życiu byłem szczęśliwy. Opera odniosła oszałamiający sukces.

Na scenę wchodzi klaszczący aktorzy.

GŁOSY PEŁNE ZACHWYTU

- Jaka siła! Jaka szekspirowska moc i głębia!
- Od czasu *Damy pikowej* nie powstała opera o takim znaczeniu.
- Rola Katarzyny to jedna z najwspanialszych ról kobiecych po Aidzie Verdiego.

– Radziecka kultura muzyczna ma w Szostakowiczu zjawisko rzędu Mozarta.

Głosy powtarzają się, nachodzą na siebie, wreszcie cichną. Jak echo odbija się jeszcze słowo „Mozarta”. Aktorzy znikają.

SZOSTAKOWICZ

Sukces był ogromny. Operę grano w USA, Argentynie, Szwajcarii. Rosła moja międzynarodowa sława. U nas *Lady Makbet* utrzymała się w repertuarze całe dwa lata. Aż wreszcie zobaczył ją On. Woland. Wybrał się wraz z całą swoją świtą na spektakl do filii Teatru Bolszoi. To było 26 stycznia 1936 roku. Lata przestępne są dla mnie zawsze fatalne.

Nie wiem, po co tego dnia powiększono sekcję instrumentów dętych. Perkusja stała akurat pod lożą rządową. Trąby, waltornie dęły prosto w jego uszy. To musiało się źle skończyć. Dyrygent szalał, podskakiwał, ciął batutą jak batem. Jakby sądził, że z loży posypią się na niego ordery. A w loży było cicho, nikt nawet nie klasnął. Ja siedziałem błąd jak papier nutowy i drżałem, bo wiedziałem, że to rok przestępny.

Na scenę wychodzą aktorzy. Ustawiają się w ogonek. Tupią nogami z zimna. Na końcu kolejki staje Młody Szostakowicz. Po chwili każdy z kolejkowiczów odchodzi z własną wielką płachtą gazety i krąży z nią nerwowo jak w Scenie II. Tylko Młody Szostakowicz staje ze swoją gazetą znieruchomiał.

Dwa dni później miałem koncert w Archangielsku. Wczesnie rano stanąłem w długiej kolejce po gazety. Było tak zimno, że zgrabiłymi rękami nie mogłem rozdzielić stron „Prawdy”. Był! Był artykuł. Na trzeciej kolumnie. Kiedy przeczytałem tytuł, wiedziałem, że to o mnie. „Łoskot zamiast muzyki”. Artykuł był niepodpisany, ale takim stylem posługiwał się w tym państwie tylko jeden człowiek.

Gdy wynurza się ze swojej szafy Stalin, wszyscy znikają w popłochu.

STALIN

Ta muzyka chrząka, stęka, sapie, dyszy, żeby jak najdokładniej przedstawić sceny erotyczne w możliwie najwulgarniejszej postaci.

Słuchacz z miejsca zostaje oszołomiony łoskotem celowo dysharmicznych dźwięków. Strzępy melodii, zaczątki muzycznej frazy giną, wyrrywają się i znowu znikają w łoskocie, zgrzycie, skowycie. Trudno słuchać tej muzyki, nie da się jej zapamiętać.

To muzyka celowo zrobiona na odwyrtkę, tak by nic w niej nie przypominało muzyki klasycznej, by nie miała ona nic wspólnego z symfonicznym brzmieniem, ze zwykłą, zrozumiałą dla wszystkich muzyczną mową. To lewacki tumult zamiast naturalnej ludzkiej muzyki.

Siłę muzyki zdolną porywać słuchaczy zaprzeczano na rzecz drobno-mieszczkańskich i bezpłodnych prób formalistycznych, na rzecz pretensjonalnego silenia się na oryginalność za pomocą najtańszych środków. Ta zabawa może się jednak źle skończyć.

Stalin wraca do szafy, trzaskając drzwiami.

SZOSTAKOWICZ

Wciąż pamiętam każde słowo tego artykułu. Noszę je wszystkie w sercu i na sercu. Ciągle tkwią w wewnętrznej kieszeni mojej marynarki. Słowa Stalina. Jak talizman. Albo kamień u szyi. Nie umiem się z nich wyzwolić.

GŁOS STALINA

jego dochodzące z megafonu słowa odbijają się jak echo

Łoskot... lewacki tumult... zamiast ludzkiej muzyki... chrząka, stęka, sapie, dyszy... i znowu znikają w łoskocie, zgrzycie, skowycie... trudno słuchać tej muzyki... nie da się jej zapamiętać.

SZOSTAKOWICZ

Najcięższym ze wszystkich był zarzut formalizmu. Formalizm. Ulubione słowo Stalina. Było jak kałasznikow. Wystrzelano nim całą radziecką awangardę. A mnie ten strzał zranił najdotkliwiej. Bolała mnie przede wszystkim jego niecelność. Moja *Lady Makbet* dziełem formalistycznym! Znaczy jakim? Abstrakcyjnym, eksperymentalnym, nadmiernie skom-

plikowanym, niezrozumiałym dla mas? A może wypranym z wszelkich emocji? Moja *Lady Makbet*! Ten kotłujący się namiętnościami ludzki dramat, te melodie szarpane najprawdziwszymi ludzkimi uczuciami, ten głód miłości słyszalny w każdej nucie...

PROKOFIEW

Wystawia głowę z szafy.

Miano formalizmu nadaje się niekiedy temu, czego się przy pierwszym słuchaniu nie rozumie.

SZOSTAKOWICZ

Prokofiew wziął mnie tym razem w obronę. Choć ryzykował wiele. Bronił mnie też Gorki. I marszałek Tuchaczewski, którego rok później rozstrzelano. Inni odwrócili się ode mnie jak od zadżumionego formalisty. Przestano grać moje utwory. W gazetach ruszyła nagonka. Kupiłem sobie wtedy duży album i wklejałem tam po kolei jadowite recenzje. Zapełnił się szybko. Opasły album otwierał uroczyste „Łoskot zamiast muzyki”. Wkrótce do mojej kolekcji dołączyły dwa inne cenne okazy wycięte z tej samej „Prawdy”. Anonimowe jak tamten. I jak tamten zapiekłe. Niewielu chyba radzieckich twórców może poszczycić się taką liczbą recenzji wąsatego Anonima. Pewnie pisał je tym samym piórem, którym sygnował wyroki śmierci. Zastanawiałem się wtedy nieraz, czy jego artykuły o mojej operze i moim balecie są wyrokami śmierci tylko na moje dzieła, czy także na mnie samego. W moim otoczeniu zaczęli wtedy znikać ludzie. To był rok 1936, rok przestępny. Wiosną aresztowano mojego szwagra, jesienią zabrano moją teściową. Zniknęły też Galina i Jelena. Galina i Jelena. Obie kiedyś kochałem. Do tej pory nie wiem, co się z nimi stało. Dlaczego więc nie aresztowano i mnie? Czekałem. Ciągle na to czekałem.

Młody Szostakowicz staje koło szafy i nerwowo pali papierosa.

Nocami nie mogłem spać. Zostawiałem w mieszkaniu uśpioną córeczkę i Ninę, wychodziłem na klatkę i pod windą czekałem na NKWD. Oni przychodzili nocą. Noc w noc nawiedzali domy. Wybierali sobie jedną,

upatrzoną ofiarę. Jak drapieżny ptak. Dopiero następnej nocy wracali po kolejną. Trzeba było czekać. Zabrali Meyerholda, Babla, Mandelsztama. Ja czekałem. Co noc wypalałem na klatce paczkę papierosów. Jeśli już zasypiałem, to w ubraniu, z małą walizką pod łóżkiem. Śniły mi się domy z wielkimi uszami. Szeptano, że w niektórych domach, zwłaszcza tych nowych, rządowych, ze specjalnie zaprojektowanymi pustymi przestrzeniami, dzień i noc stoją funkcjonariusze i nasłuchują przez ścianę. Co mogli usłyszeć przez moją ścianę? Co słyszeli przez ścianę Dymitra Szostakowicza?

Młody Szostakowicz przykłada ucho do środkowej ściany, tak jak w scenie z dzieciństwa.

Niebiańską muzykę, jak ja kiedyś, czy może nerwowe bicie mojego spłoszonego serca?

Słyszać dramatyczną muzykę Szostakowicza.

W końcu wezwali mnie na NKWD. Podejrzewano mnie o udział w spisku. W spisku przeciwko Stalinowi. Na jego czele miał stać marszałek Tuchaczewski. Nie przyznałem się. Następne przesłuchanie wyznaczono na poniedziałek. Najstraszniejsze było to, że trzeba było jeszcze przeżyć niedzielę. Błogosławione drapieżne ptaki zabijające jednym uderzeniem dzioba.

Stuka nerwowo w klawiaturę.

W poniedziałek przesłuchanie odwołano. Pułkownik, który mnie na nie wezwał, sam rozstrzelany został w niedzielę.

Młody Szostakowicz zgniata puste pudełko po papierosach i wraca do swojej szafy, trzaskając drzwiami.

Dlaczego ostatecznie ocalałem? Może dlatego.

Z megafonu rozlega się „Piosenka na dzień dobry” Szostakowicza.

Stalin uwielbiał moją *Piosenkę na dzień dobry*. Była prosta, melodyjna, niosła ze sobą optymizm, tak pasujący do jego nowego hasła.

STALIN

Wystawia głowę z szafy.

Życie stało się lepsze, towarzysze. Życie stało się weselsze.

SZOSTAKOWICZ

Wódz uznał, że nie jestem całkiem stracony. Pod warunkiem, że ktoś światły mną pokieruje. Kto miał odtąd dyrygować wszystkimi kompozytorami w Kraju Rad? Kto miał stworzyć z nich jedną, zgraną orkiestrę? To chyba jasne. W lutym Stalin wydał dyrektywy.

Stalin wychodzi z szafy z batutą w ręku i dyryguje.

STALIN

Szostakowicz, wzorem Rimskiego-Korsakowa, powinien pojeździć po wioskach Związku Radzieckiego i pospisywać rozmaite ludowe pieśni. Tyle siły, tyle mądrości tkwi w ludzie. Nauczyłby się od niego Szostakowicz prostoty. Nauczyłby się jasności. A potem przywiózłby te pieśni i wybrał dla nas sto najlepszych.

SZOSTAKOWICZ

Obiecałem. I nie ruszyłem się ani na krok z Leningradu.

STALIN

Przed rozpoczęciem pracy nad operą lub baletem Szostakowicz powinien przedstawić nam libretto. A w czasie pracy gotowe fragmenty jego dzieła oceniać będzie audytorium złożone z robotników i chłopów.

SZOSTAKOWICZ

Obiecałem. I od tej pory przestałem pisać opery i balety.

STALIN

I zapytajcie Szostakowicza, czy uznaje krytykę zawartą w „Prawdzie” za słuszną.

SZOSTAKOWICZ

Muszę ją jeszcze przemyśleć. Jeszcze jej nie przemyślałem, Józefie Wisarionowiczu. Nie przemyślałem w całości.

Pochyla się nad fortepianem, jakby coś komponował. Stalin znika.

NKWD doniosło Stalinowi, że planuję popełnić samobójstwo. Wódz przeląkł się, iż za chwilę straci najlepszy instrument w tej swojej wymarzonej orkiestrze. Nie wiedział, że jestem jak struna, pod brzemieniem smyczka nie pękam, uchylam się tylko, daję prztyczka i powracam na swoje miejsce. To była moja odpowiedź.

Słysząc fragment finału V symfonii. Szostakowicz stara się przekrzyczeć muzykę.

Kiedy komponowałem finał *V symfonii*, moją starszą siostrę skazywano na zesłanie do Azji Środkowej, a moją teściową wywożono do obozu w Kazachstanie. To wszystko tu jest.

Ostatnie akordy finału. Wchodzą klaszczący aktorzy.

GŁOSY PEŁNE ZACHWYTU

- Dzieło tak wielkiej filozoficznej głębi i emocjonalnej siły mogło narodzić się tylko w ZSRR.
- Język *V symfonii* jest prosty i jasny. Kompozytor wyzbył się swoich poprzednich błędów i wstąpił na nową drogę.
- Dzieło tak wielkiej filozoficznej głębi i emocjonalnej siły mogło narodzić się tylko w ZSRR.

SZOSTAKOWICZ

Pod wpływem mojej *V symfonii* Miszka Bułhakow dokończył *Mistrza i Małgorzatę*, a Borys Pasternak mówił o moim dziele z zawiścią.

PASTERNAK

Pomyśleć tylko, powiedział wszystko i nic mu za to nie zrobili.

Aktorzy znikają ze sceny.

SZOSTAKOWICZ

Z okazji sześćdziesiątych urodzin Stalin ogłosił, że będzie rozdawać prezenty. Po sto tysięcy rubli każdy. Niewyobrażalna suma. Jakiś czas później zobaczyłem swoje wielkie zdjęcie w „Prawdzie”. Byłem pierwszym w dziejach laureatem Nagrody Stalinowskiej. Prokofiew musiał na nią czekać jeszcze dwa lata. Rozdałem ją moim bliskim i znajomym. Tylu z nich żyło wtedy w biedzie. To był marzec 1941 roku. W czerwcu przyszła wojna.

Słysząc tak zwany epizod inwazji z VII symfonii „Leningradzkiej”

Blokada Leningradu. To był czas, kiedy nuty zamarzały w powietrzu i spadały martwe jak ptaki.

Muzyka cichnie. Na scenie pojawiają się Młody Szostakowicz i Oficer. Oficer siada na taborecie i notuje.

OFICER

Wy na ochotnika? Do jakiej formacji?

MŁODY SZOSTAKOWICZ

Wszystko jedno. Chciałbym nosić karabin. A jeśli się nie da, to proszę, skierujcie mnie choćby do garkuchni.

OFICER

Dokumenty.

Ogląda podany dokument.

Dmitrij Dmitrijewicz Szostakowicz? Jeszcze nie jest z naszym krajem tak źle, by was wcielać do armii.

Odchodzą w przeciwnych kierunkach, ale natychmiast wracają, by jeszcze raz odegrać tę samą, tym razem niemą scenę.

SZOSTAKOWICZ

Ta historia powtarzała się wiele razy. Dowódcy mieli rozkaz z góry, by nie przyjmować do wojska Szostakowicza. Stalin chronił twórców. Nie tylko dlatego, że byliśmy mu niezwykle potrzebni na drugim froncie, tak zwanym froncie ideologicznym. On był o nas po prostu, najzwyczajniej zazdrosny. Uważał się za pana naszego życia i śmierci. Byliśmy małpami w jego cyrku. Nikt nie miał prawa strzelać do jego małp. To on decydował, którą z nas należy uśpić strzałem w tył głowy. Zanim wysłał mnie do Kujbyszewa, kazał mi zagrać w swoim cyrku jeszcze jedną rolę. Wsadzili mi na głowę złoty strażacki kask, włożyli do ręki sikawkę i zaprosili na dach Konserwatorium. Przez dziesięć minut błyskały flesze, a ja gasiłem niewidzialny pożar. Tak zostałem najsławniejszym strażakiem w Kraju Rad. Jesienią, mimo moich protestów, ewakuowano mnie z rodziną do Kujbyszewa. W Kujbyszewie ukończyłem to, nad czym od lipca pracowałem dzień i noc wśród bomb spadających na Leningrad.

Słysząc fragment VII symfonii.

W oblężonym Leningradzie powstało dziewięć symfonii, osiem oper, szesnaście kantat i pięć baletów. Ale heroiczna obrona miasta-bohatera będzie w pamięci pokoleń rozbrzmiewać tymi dźwiękami.

Muzyka staje się głośniejsza. W pewnym momencie cichnie.

Moja *symfonia Leningradzka* stała się dla świata symbolem zwycięstwa. Pisana wśród klęsk, jak *Marsylianka*, zaklinała przyszłe triumfy.

Muzyka ma w sobie coś z samospełniającej się przepowiedni. Ukryta w niej siła może zmieniać losy świata. Prawykonanie *VII symfonii* miało miejsce w Kujbyszewie. Żeby skompletować orkiestrę, trzeba było ściągać muzyków z frontu. Zamiast karabinu znów wzięli do ręki skrzypce. Muzy nie miały prawa milczeć. Taki rozkaz wydał im Stalin. W marcu orkiestra ewakuowanego Teatru Bolszoi przyjechała z Kujbyszewa do Moskwy. Faszyści stali nieopodal miasta. W czasie koncertu ogłoszono alarm przeciwlotniczy, ale nikt nie ruszył się z miejsca. Burzliwa owacja zagłuszyła ryk samolotów nad Moskwą. A ja marzyłem o koncercie w Leningradzie. Na początku blokady leningradzkie radio zupełnie zapomniało o muzyce. Puszczano tylko pogadanki polityczne, a gdy zabrakło politruków, w radiu całymi godzinami tykał metronom.

Słuchać tykanie metronomu.

STALIN

Wystawia głowę z szafy.

Dlaczego tu taki smutek? Zagrajcie cokolwiek.

Słuchać melodię „Suliko”

SZOSTAKOWICZ

Pozbierano z okopów radiową orkiestrę symfoniczną.

Wchodzą Muzycy.

Muzycy otrzymali dodatkowe racje żywnościowe, które były ich przepustką do życia.

Dyrygent wnosi na scenę wielki kosz pełen chleba. Muzycy odbierają od niego po dużym, płaskim bochnie.

Gdy ktoś nie pojawił się na próbie, nawet jeśli był ciężko chory, nie dostawał swojej porcji chleba. Wkrótce przez pierścień blokady przebił się specjalny samolot z partyturą *VII symfonii*.

Dyrygent przynosi grubą partyturę, Muzycy biorą ją kolejno do ręki, kurczowo przytulając do piersi swój bochen chleba.

MUZYK I

Dwieście pięćdziesiąt dwie strony?!

MUZYK II

Bite dwie godziny grania!

MUZYK III

To wymaga ponadstuosobowego składu orkiestry. Nie ma nas tylu.

MUZYK IV

Patrzcie, jaka skomplikowana linia melodyczna.

MUZYK I

Po co zużywać resztki naszych sił na utwór, którego i tak nikt nie zrozumie?

SZOSTAKOWICZ

Bunt uśmierzono łatwo. Dyrygent Eliasberg, sam chudy jak szkielet, zagroził nieposłusznym, że odbierze im kartki na żywność. To oznaczało wyrok śmierci. Graj Szostakowicza albo zdychaj.

Dyrygent próbuje odebrać Muzykom bochny chleba.

Zaczęły się przygotowania. Z obu stron.

Dyrygent przynosi smyczki i rozdaje je wśród Muzyków. Muzycy przymierzają je do chleba jak do skrzypiec. Stoją swoje „instrumenty”. Jeden siada na taborecie i smyczkiem uderza w bochen jak w bęben.

Niemcy przygotowywali decydujące natarcie. My – symfoniczną obronę. Hitlerowcy zaplanowali zdobycie miasta na dziewiątego sierpnia. Na

ten dzień my zaplanowaliśmy koncert. Członkowie orkiestry przyszli w mundurach, ściągali je dopiero w szatni. Na wieszakach zawisły pasy wojskowe, karabiny wystawały z futerałów skrzypiec. Nie wszyscy muzycy dotarli na finałowy koncert. Wielu z nich wcześniej umarło. Zmarłych upamiętniały ustawione na scenie puste krzesła. Często był to ich jedyny, nietrwały nagrobek. Ci, którzy dotrwali, musieli grać podwójnie: za siebie i za zmarłych. Słuchacze przedzierali się przez miasto, wśród ostrzału i eksplozji bomb. Filharmonia tego dnia była najlepiej bronioną twierdzą na świecie. W jej obronie Front Leningradzki wystrzelił trzy tysiące wielkokalibrowych pocisków. Ale pociski to nic. Mieliśmy armaty ukryte wśród kwiatów. Potężne głośniki nadawały koncert w kierunku niemieckich pozycji. I to kosztem odcięcia od prądu całego miasta. Bez prądu zostały nawet zakłady zbrojeniowe. Nuty wydawały się cenniejsze od kul. Natarcie przeprowadziło też radio – wszystkie rosyjskie rozgłośnie transmitowały mój koncert. Cała Rosja słuchała go z zapartym tchem, jakby był bezpośrednią relacją z obrony Leningradu.

Słysząc finał VII symfonii. Dyrygent dyryguje, a Muzycy zapamiętali wodzą smyczkami po chlebie jak po instrumentach smyczkowych. Gdy utwór wybrzmiewa, Muzycy kłaniają się i schodzą ze sceny.

Leningrad ocalał. A mnie świat okrzyknął geniuszem. Przyznano mi kolejną Nagrodę Stalinowską i zaczęto tytułować największym radzieckim kompozytorem. Biedny Prokofiew. Jak on to wszystko znosił? Byłem pierwszym w historii kompozytorem, który trafił na okładkę „Time’a”. Na okładce ja w złotym strażackim kasku, a w tle płonące budynki i fruujące w powietrzu, jak iskry pożaru, nuty. „Strażak Szostakowicz w Leningradzie wśród eksplodujących bomb słyszy zwycięskie fanfary”. Taki był podpis.

Cierpiał nie tylko Prokofiew. Rachmaninow mieszkał wtedy w Kalifornii i też przechodził katusze. Odmówił nawet udzielenia wywiadu z okazji siedemdziesiątej rocznicy własnych urodzin.

RACHMANINOW

Wystawia głowę z szafy.

Na co wam ten wywiad? Zapomniano już o wszystkich rosyjskich kompozytorach. Istnieje tylko jeden: Szostakowicz.

Ostentacyjnie trzaska drzwiami.

SZOSTAKOWICZ

Amerykańskie gazety rozpiswały się na temat tak zwanej „królewskiej bitwy”. Najwybitniejsi dyrygenci: Stokowski, Kusewicki, Rodziński i Toscanini, stoczyli ją między sobą o prawo do amerykańskiego prawykonania mojej symfonii!

Na scenie pojawiają się czterej Muzycy-szermierze. W dwóch parach walczą ze sobą na smyczki. Zwycięzcy z każdej pary podejmują finałową walkę. Wchodzi Amerykański Dziennikarz.

AMERYKAŃSKI DZIENNIKARZ

The winner is... Arturo Toscanini.

Pokonani schodzą ze sceny. Toscanini unosi smyczek jak batutę. Rozlega się fragment VII symfonii. Muzyka cichnie, Toscanini znika. Wchodzi czterech aktorów. Ustawiają się gęsiego. Pierwszy z nich trzyma w obu rękach partyturę.

SZOSTAKOWICZ

Pisano też o drodze, którą musiał pokonać mikrofilm z partyturą VII symfonii: samolotem z Kujbyszewa do Teheranu...

Pierwszy z aktorów przekazuje partyturę następnemu.

...samochodem z Teheranu do Kairu...

Ten podaje kolejnemu.

...samolotem przez resztę Afryki do Londynu...

Plik przejmuje trzeci z aktorów.

...a potem z Londynu do Nowego Jorku statkiem, z ominięciem półminowych.

Trzeci z aktorów obchodzi pozostałych w kółko i wręcza partyturę czwartemu.

Kiedy już dotarła, rzucili się na nią wszyscy.

Aktorzy wyrywają sobie kartki. Potem z przejściem studiują fragmenty partytury.

Tylko do końca 1942 roku *symfonię Leningradzką* wykonano w Ameryce ponad sześćdziesiąt razy. Wielka sława to żart. Dobrze wiedziałem, do czego służy jankesom moja symfonia. Legitymizowała ich nowego sojusznika, dobrego wujaszka Joe. Naród radziecki to nie barbarzyńska dzicz, jak mówiliśmy wczoraj. To naród wielki, heroiczny i pełen kultury. Jeśli nie wierzycie, posłuchajcie Szostakowicza. Dokładnie w rocznicę najazdu Hitlera na ZSRR zorganizowano premierę mojej symfonii w londyńskiej Royal Albert Hall. Cała widownia była w mundurach.

Aktorzy stają na baczność, upuszczając kartki na ziemię. Salutują i wychodzą.

A ja tworzyłem dalej. W czasie wojny Stalin poluzował nam cugle. Można było dużo więcej powiedzieć. Dźwiękiem.

Słuchać fragment VIII symfonii.

Pod koniec wojny przenieśli nas wszystkich do Iwanowa.

Z szafy wychodzi Młody Szostakowicz. Ustawia na scenie pulpit i notuje coś na pięciolinii.

Rząd podarował kompozytorom dwór, aby mogli tworzyć z dala od wojennej zawieruchy. Był tam też Prokofiew.

Z drugiej szafy wychodzi Prokofiew.

Nie odzywaliśmy się do siebie wcale.

Prokofiew mija Młodego Szostakowicza. Ustawia swój pulpit i też zaczyna coś na nim notować.

On rok wcześniej w Związku Kompozytorów skrytykował moją *VIII symfonię*, ja odwdzięczyłem się mu, miażdżąc jego *Balladę o nieznanym chłopcu*. Może to i lepiej, że nie marnowaliśmy czasu na rozmowy. On dokończył w Iwanowie swoją wielką, tak, wielką *V symfonię*, a ja *Trio fortepianowe*, za które dostałem kolejną Nagrodę Stalinowską. Ale tylko drugiego stopnia. W tym samym, 1946 roku Prokofiew otrzymał aż trzy Nagrody Stalinowskie pierwszego stopnia. Teraz on był największym radzieckim kompozytorem. Stalin bawił się nami jak Woland, z iście diabelskim chichotem. Ale już wkrótce stracił serce do nas obu. Nie spodobała mu się moja *IX symfonia*.

Wchodzi Stalin. W ręce trzyma smyczek, którym uderza o buty jak szpicrutą.

STALIN

IX symfonia. IX symfonia? Dzieło poświęcone naszemu... mojemu wielkiemu zwycięstwu. I ile trwa ta *IX symfonia*? Dwadzieścia osiem minut. Całe dwadzieścia osiem minut raczył poświęcić mojemu zwycięstwu genialny kompozytor Dmitrij Szostakowicz. Kpina! W każdej jego nucie słyszę kpinę. A to zakończenie! Śmieje mi się nim prosto w nos. Defilada z wiwatami – parodia parady. Już ja mu dam do wiwatu.

Prokofiew wcale nie lepszy. Dał się uwieść Eisensteinowi. Zrobił muzykę do drugiej części *Iwana Groźnego*. Za taki film, za taką muzykę należałoby obu rozstrzelać.

Przeciąga smyczkiem po szyi, wykrzywiając twarz.

Podczas wojny nie mieliśmy czasu, ale teraz zrobimy z wami porządek.

Smyczek zamienia się w bat, którym Stalin zagania obu kompozytorów do ich szaf.

SZOSTAKOWICZ

Zaczął się rok 1948. Rok przestępny. W styczniu zwołano naradę w KC WKP(b), na którą zaproszono siedemdziesięciu kompozytorów.

Wchodzą aktorzy.

KOMENTATOR

Dyskusję otwiera członek Biura Politycznego, towarzysz Andriej Żdanow.

ŻDANOW

recytatyw

Zebraliśmy się tu, by potępić błędy opery *Wielka przyjaźń* Wana Muradelego. Błędy te wielkie są. Wielkie i jakże podobne do błędów, które przed laty popełnił Dmitrij Szostakowicz. Zaiste zdumiewające jest to podobieństwo. Czyżby genialny artykuł „Łoskot zamiast muzyki” zdał się na nic? Na nic?! Na nic?! Na nic?! Towarzysze! Formalizm tryumfuje. Łomotanina krzykliwych dźwięków, łomotanina krzykliwych dźwięków, łomotanina krzykliwych dźwięków. A może towarzysz Stalin nie ma wcale racji, gdy z całych sił broni klasycznego dziedzictwa naszej wielkiej, wspaniałej rosyjskiej muzyki? Odpowiedzcie, czy nie za czarno to widzę?

KOMENTATOR

Głos zabiera kompozytor, towarzysz Władimir Zacharow.

ZACHAROW

recytatyw

W odczuciu naszego wielkiego narodu *VIII symfonia* Szostakowicza nie jest wcale utworem muzycznym.

CHÓR

na żywo lub z megafonu

Nie jest! Nie jest! Nie jest!

ZACHAROW

recytatyw

Z muzyką w ogóle nie ma nic wspólnego. W obłączonym, heroicznym mieście Leningradzie nasi umierający z głodu robotnicy błagali wsparci o swoje maszyny...

CHÓR

Chcemy pieśni ludowych. Pieśni ludowych nam trzeba jak chleba. Zamiast tego dają nam kamień. *VII symfonię* nam dają. Nie chcemy więcej *VII symfonii*. Łomotanina krzykliwych dźwięków, łomotanina krzykliwych dźwięków, łomotanina krzykliwych dźwięków!

KOMENTATOR

Głos zabiera kompozytor, towarzysz Dmitrij Szostakowicz.

MŁODY SZOSTAKOWICZ

recytatyw

Wiem, że Partia ma rację. Wiem, że Partia jak najlepiej mi życzy. Muszę szukać dróg nowych. Dróg, które przywiodą mnie wreszcie do socjalistycznej, do realistycznej, do jedynie słusznej twórczości ludowej. Nie szukać tych dróg nie mogę. Jestem artystą radzieckim, wychowałem się w kraju radzieckim. Powinienem – chcę znaleźć drogę do serca naszego narodu.

KOMENTATOR

Głos zabiera kompozytor, towarzysz Siergiej Prokofiew.

PROKOFIEW

naturalnie

Przepraszam, kolego, kto teraz przemawiał, bo przysnąłem?

KOMENTATOR

Głos zabiera kierownik Komisji Kontroli Partii, towarzysz Matwiej Szkirjatow.

SZKIRJATOW

Towarzyszu Prokofiew, przywołuję was do porządku.

KOMENTATOR

Odpowiada towarzysz Prokofiew.

PROKOFIEW

Jestem laureatem Nagrody Stalinowskiej, a kim pan jest, że robi mi uwagi?

KOMENTATOR

Odpowiada...

SKIRJATOW

mrozi go wzrokiem

To ja zwykle zadaję pytania. A za niewłaściwą odpowiedź posyłam rozmówcę na białe niedźwiedzie. Jeśli mam dobry humor.

KOMENTATOR

Głos zabiera dyrektor Moskiewskiego Konserwatorium, towarzysz Wissarion Szebalin.

SZEBALIN

naturalnie

Panowie tu mówią na ważne, bardzo ważne tematy. Ale nasz świat muzyczny zmagą się też z innymi problemami. Chciałem zgłosić, że w moim konserwatorium przecieka dawno nieremontowany dach.

KOMENTATOR

Odpowiada towarzysz Żdanow.

ŻDANOW

recytatyw

Dach, dach, dach. Nie tylko dach konserwatorium jest dziurawy. Tę wadę łatwo można by naprawić. Gorzej, że widzę dziurę wielką jak Pacyfik w samych podstawach radzieckiej muzyki. Wy chcecie tutaj załagodzić nastrój. Gracie z tłumikiem, o, kompozytorzy! A to jest wojna, wojna dwóch kierunków. Jeden z nich służy naszemu ludowi, a drugi grupce nielicznych estetów. Chcemy muzyki pięknej, eleganckiej. A co nam dają nasi formalisci? Ni to wiertarki dźwięki dentystycznej, ni warkot wozu, co ludzi gazuje. Zagram wam sam tu, na tym fortepianie.

Wyprasza Szostakowicza i zasiada na jego miejscu.

Oto melodia przyjemna dla ucha.

Gra „Suliko”.

A to Prokofiew... A to Szostakowicz...

Gra parę „nieprzyjemnych” akordów. Kłania się sztywno Szostakowiczowi i ustępuje mu miejsca. Kompozytorzy wychodzą.

SZOSTAKOWICZ

Wkrótce po tym sanhedrynie kompozytorów Komitet Centralny Partii wydał specjalną uchwałę „O operze *Wielka przyjaźń* Wana Muradelego”. Zawarł w niej oficjalny wykaz antyludowych formalistów.

CHÓR

Dmitrij Szostakowicz, Siergiej Prokofiew, Aram Chaczaturian, Wissarion Szebalin, Gawriił Popow, Nikołaj Miaskowski.

SZOSTAKOWICZ

Przestano grać nasze utwory. Pozbawiono mnie profesury na uniwersytetach w Moskwie i Leningradzie. Oceniono mnie jako „zawodowo nieprzydatnego” wykładowcę. „Nieprzydatny”? Nie mogli choć przez litość dla mnie napisać, że jestem dla młodego pokolenia „niebezpieczny”, „szkodliwy”?

Większość moich utworów znalazła się na indeksie. Jeśli już pozwolono mi na koncert, to grałem go tak jak w Baku, przy pustej sali, bo słuchacze bali się chodzić na koncerty oficjalnego wroga ludu.

Szybko popadłem w finansowe tarapaty. Sprzedałem samochód, zacząłem wyprzedawać mój księgozbiór. Ludzie chętnie kupowali partytury z autografem Szostakowicza, ale prawie nikt nie mówił mi „dzień dobry”. „Oburzeni mieszkańcy” wytlukli szyby w mojej daczce. Zewsząd podnosiły się głosy.

GŁOSY PEŁNE POTĘPIENIA

- Tego nie da się słuchać.
- Po muzyce Szostakowicza zawsze bolała mnie głowa.
- Lud zapewnił radzieckim kompozytorom warunki do pracy, a oni odwdzięczają się czymś takim.
- Ja, prosty robotnik z oddziału budowy maszyn, mówię wam: ta muzyka jest do niczego. Ani ładu, ani składu – dziki wichler dźwięków.

SZOSTAKOWICZ

Prokofiew nie potrafił zrozumieć, dlaczego nikt nie gra jego utworów, dlaczego odsunęli się od niego przyjaciele, znajomi. Zapadł na zdrowiu, odizolował się od świata, zamknął się w swojej daczce i nikogo nie chciał oglądać. On także nie miał z czego żyć. Stalin dał nam obu pieniędzy jak lodu, a te pieniądze jak lód się rozpuściły... Taka to rosyjska baśń. A ja znów zacząłem myśleć o samobójstwie. Ciągłe miałem mdłości, rzygałem. Postarzałem się o wiele, wiele lat. I wtedy zadzwonił telefon.

Dzwoni telefon. Szostakowicz podnosi go z podłogi, stawia na fortepianie i unosi słuchawkę. Z szafy wychodzi Stalin z aparatem przy uchu.

STALIN

Słyszałem, że nie chcecie jechać do Ameryki. Czy to prawda?

SZOSTAKOWICZ

Tak, Józefie Wissarionowiczu, to prawda. Nie mogę jechać do Ameryki, bo już od ponad roku muzyki mojej i moich kolegów nie grają w Związku Radzieckim.

STALIN

Co znaczy nie grają? Z jakiej przyczyny nie grają?

SZOSTAKOWICZ

Cenzura zakazała. Wyszło specjalne rozporządzenie Głównego Repertoriu.

STALIN

Myśmy takiego rozporządzenia nie dawali. Trzeba będzie przywołać do porządku towarzyszy cenzorów. A jak się czujecie?

SZOSTAKOWICZ

Mdli mnie.

STALIN

Dlaczego mdli? Wyślemy was na badania.

Wraca do szafy.

SZOSTAKOWICZ

Nazajutrz rozporządzenie o zakazie wykonywania utworów kompozytorów formalistów zostało anulowane. Główny Repertoriusz otrzymał nagane za wydanie bezprawnej decyzji. A ja musiałem jechać do Ameryki na Kulturalno-Naukową Konferencję Obróńców Pokoju.

Na scenę wychodzą aktorzy. Mają w rękach czerwone róże, aparaty fotograficzne, notesy. Robią zdjęcia Młodemu Szostakowiczowi, jeden z nich próbuje też sfotografować Szostakowicza-Narratora. Ten zasłania twarz.

AMERYKAŃSKI DZIENNIKARZ

błyska fleszem

Hello, Shosty, co pan woli – blondynki czy brunetki?

SZOSTAKOWICZ

Na lotnisku w Nowym Jorku witały mnie tłumy wielbicieli. Nie przyleciałem tu jednak, by zagrać dla nich moją muzykę. Przyleciałem, by odczytać im referat napisany przez kompetentne organy w Moskwie.

MŁODY SZOSTAKOWICZ

duka drżącym głosem

Mówimy stanowcze „nie”... podżegaczom zimnej wojny... którzy... którzy knują swoje zbrodnicze plany przeciwko... ojczyźnie światowego proletariatu.

Słabe oklaski.

NABOKOW

Panie Szostakowicz, czy zgadza się pan z opublikowanymi w „Prawdzie” atakami skierowanymi przeciw muzyce zachodnich kompozytorów – Strawińskiego i Schönberga?

MŁODY SZOSTAKOWICZ

zmieszany

Owszem... zgadzam się z „Prawdą”.

Szmer dezaprobaty. Wszyscy się rozchodzą.

SZOSTAKOWICZ

Dlaczego zadał mi to pytanie? W drodze powrotnej, nad oceanem, wypilem morze wódki. Dusilem się. Dlaczego zadał mi to pytanie? Jako emigrant powinien przecież wiedzieć, że odpowiedź „nie” oznaczała dla mnie fizyczną śmierć w Moskwie, a odpowiedź „tak” – śmierć cywilną na Zachodzie. Tak też się stało. W Stanach natychmiast uznano mnie za

komunistycznego ideologa. Partytury moich symfonii, tak chętnie dotąd grywanych, odłożono do przegródki z napisem „radziecka propaganda”. Szostakowicz – propagandzista Stalina. Tak mnie odtąd nazywano. Przyjąłem ten tytuł jak ślinę na twarz. Nie otarłem jej. Zacząłem tworzyć dzieła haniebne.

Z megafonu rozlega się fragment oratorium „Pieśń o lasach”. Gdy muzyka cichnie, wchodzi na scenę Komentator.

KOMENTATOR

Sławiąc bohaterski trud ludzi radzieckich, Dmitrij Szostakowicz w oratorium *Pieśń o lasach* sławi towarzysza Stalina, genialnego twórcę planu przekształcania przyrody.

Komentator wychodzi.

SZOSTAKOWICZ

Za *Pieśń o lasach* dostałem czwartą Nagrodę Stalinowską. Za muzykę do filmu *Upadek Berlina* – piątą. Na cześć XIX Zjazdu Partii stworzyłem kantatę *Słońce świeci nad naszą Ojczyzną*. Skomponowałem muzykę do filmu *Młoda gwardia*, potem do obrazu sławiącego geniusz Miczurina... Prokofiew pospieszył w moje ślady. Na wzór *Pieśni o lasach* przygotował własne oratorium *Na straży pokoju*, w którym Stalin patrzy z okna na zastępy maszerujących pionierów. I też dostał Nagrodę Stalinowską. Chcieliśmy żyć. Chcieliśmy tworzyć. Za wszelką cenę. Jeśli pozwolono by nam tworzyć dzieła z trzech nut, pisalibyśmy dzieła złożone z trzech nut. Jeśli pozwalano nam tworzyć tylko i wyłącznie dzieła socrealistyczne, tworzyliśmy dzieła socrealistyczne. Ale one nam wyrażnie nie wychodziły. Z błota nie da się ulepić szlachetnego posągu. Nigdy nie miałem dobrej ręki do pieśni masowych. Podobnie Prokofiew. Obu nam nie udawały się kantaty z cytatami z naszych wodzów. Słyszałem kiedyś taki dowcip. Działaczka Komsomołu przychodzi do lekarza. Rozbiera się i pokazuje piersi. Na jednej – wytatuowana głowa Lenina, na drugiej – Stalina. Lekarz się zasępił. – Co, nie podoba wam się coś,

towarzyszu doktorze? – pyta wyzywająco kobieta. – Myślę ze smutkiem o tym, jak za kilka lat wydłużą się wodzom twarze – odpowiada lekarz. Te wydłużone twarze wodzów dostrzegało w naszych partyturach każde bardziej wnikliwe oko. Szostakowicz i Prokofiew – marni agitatorzy. Większość naszych „propagandowych” dzieł zdjęła nam cenzura. Stalin też dostrzegał nasze braki. Uznał, że potrzebna jest nam solidna dawka teorii. Nie tylko nam! Cała radziecka inteligencja zaliczyć miała kursy marksizmu-leninizmu. Pobrzękujące Orderami Lenina sławy wróciły do szkolnej ławy. Pokornie wkuwały Pisma Proroków: tysięcznotomowy *Kapitał*, pięćdziesiąt cztery tomy *Dzieł Lenina* i *Krótki* – chwała Bogu! – *kurs WKP(b)*. Mnie Wódz potraktował w sposób szczególny. W swojej łaskawości przydzielił mi prywatnego korepetytora.

Wchodzi Instruktor Marksizmu-Leninizmu. Rozgląda się po scenie.

INSTRUKTOR MARKSIZMU-LENINIZMU

Jeśli dobrze widzę, towarzyszu Szostakowicz, to w waszym mieszkaniu nie ma ani jednego portretu, ani jednego popiersia towarzysza Stalina. Tak być nie może.

Ze środkowej szafy wyciąga Stalina, otrzepuje go z kurzu i modeluje tak, aby przypominał posąg.

A teraz pierwsza lekcja.

Przystawia do fortepianu taboret, siada obok Szostakowicza i gra kilka nut melodii „Suliko”.

Proszę powtórzyć.

Szostakowicz powtarza nieporadnie zadane dźwięki. Instruktor dorzuca kilka nut, Szostakowicz powtarza.

To najpiękniejsza melodia gruzińska – *Suliko*, ukochana pieśń Ojca Wszystkich Narodów. Proszę to przygotować na jutro.

Wstaje i wychodzi. Szostakowicz kaleczy melodię.

SZOSTAKOWICZ

Kolejny raz uległem.

Z szafy wychodzi Młody Szostakowicz, staje obok „posągu” Stalina i zaczyna czytać z kartki.

MŁODY SZOSTAKOWICZ

Muzyka radziecka jest silna przez swój realistyczny kierunek, swoją ideowość. Jej mocną i trwałą podstawą są zasady marksistowsko-leninowskiej estetyki; partia zawsze broniła i broni czystości tych zasad, okazując w ten sposób ogromną pomoc radzieckim artystom. Realizm socjalistyczny otwiera nieograniczone możliwości śmiałych artystycznych poszukiwań i odkryć, naprawdę swobodnego przejawiania twórczej indywidualności artysty.

Chowa kartkę i wraca do szafy.

SZOSTAKOWICZ

Moje słowa kłamały podobnie jak moje nuty. Specjalnie robiłem błędy, aby pokazać słuchaczom, że piszę pod przymusem. Te błędy techniczne, ta marna kompozycja – to nie był tylko zwykły sabotaż, którego tak bał się Stalin. To było moje SOS wysyłane w świat. A oni, ludzie wolnego świata, słyszeli tylko, że Szostakowicz się skończył...

Rozlega się „Pieśń o lasach”

Ale portretu Stalina nie powiesiłem w swoim mieszkaniu nigdy.

Stalin gra mu na nosie, jak na słynnej fotografii Własika, i chowa się do szafy, nie domykając jej. Szostakowicz gra na fortepianie pasażę.

Czy muzyka może być niewinna? Czy może istnieć w oderwaniu od tego straszego świata? Moja nigdy nie była niewinna. Rzucałem nuty

na pięciolinie jak na druty gułagu. A potem zniżałem tony, by pokłonić się Wolandowi. Czy w mojej muzyce słyszeć mój strach?... Prokofiew opowiadał mi kiedyś historyjkę o Debussym i droździe. Debussy przyjechał do przedrewolucyjnej Moskwy i nauczył drozda wyśpiewywać jedną ze swoich melodii. Czasem chciałbym być jak ten drozd. Oderwać się od ziemi i śpiewać samemu niebu.

Słyszeć finał XIII symfonii.

SCENA V

Wchodzi Nina.

NINA

Mitia, dzwoniła Mira.

SZOSTAKOWICZ

nieprzytomnie

Jaka Mira?

NINA

Mira Mendelssohn, żona Prokofiewa. Pytała, czy przyjdziemy.

SZOSTAKOWICZ

Tak, oczywiście. Jak byśmy mogli nie przyjść na pogrzeb Prokofiewa, Nino.

NINA

Wielu się wymówiło. Idą na czuwanie do Sali Kolumnowej, do tego... Światosław Richter ma zagrać trupowi koncert.

SZOSTAKOWICZ

Jest tylko jeden problem, Nino. Nie mamy kwiatów.

NINA

Mira mówiła, że jej sąsiadka wycięła dla niej wszystkie kwiatki, które trzymała w doniczkach.

SZOSTAKOWICZ

My mamy tylko palmę.

NINA

Możemy ją poświęcić. Tylko zastanów się, Mitia, czy chcesz mu oddać palmę pierwszeństwa czy męczeństwa?

SZOSTAKOWICZ

Sam nie wiem, Nino. Pójdziemy bez kwiatów.

NINA

Pośpij chociaż chwilę. Znów pracowałeś całą noc, prawda, Mitia? Zamęczysz się.

Nina gładzi go po czuprynie, zamyka niedomkniętą środkową szafę i wychodzi.

SZOSTAKOWICZ

Miałem czuwać przy czarnym fortepianie Prokofiewa, a wciąż myślałem o swoim losie. Myśl w takich chwilach ucieka jak podczas pacierza. Nie mogę mu zanieść palmy. Palmy rozdawał Stalin. Pierwszeństwa i męczeństwa. A teraz leżą obaj. Kat i ofiara. Obaj tego samego dnia tknięci apopleksją. Nie umiem im już nic więcej zagrać. Trzeba w końcu nad nimi zamknąć to wieko.

Spuszcza z hukiem wieko fortepianu.